

Włoch w kabarecie

Teatr Komedii, Dario Fo „Siódme — mniej kradnij”, przekład Zofia Ernstowa i Jerzy Kierst, reżyseria Olga Lipińska, scenografia Andrzej Sadowski, muzyka Jerzy Derfel, kier. muzyczne Roman Czuby, choreografia Witold Gruca.

NACZEJ nie zawsze znaczy: lepiej. Ale czasami w odmienności kryje się wstęp do „dobrze”. Początek jakiegś drogi, próba wolty, zapowiedź zmiany. Ten etap przechodzi właśnie warszawska Komedia. Razem z Pawlikowską-Jasnorzewską, Fredrą i Olga Lipińska. Teraz także razem z Dario Fo. Któż to jest Fo dzisiaj? Wiemy raczej, kim był w latach 60-tych, wtedy zaczęła się jego wielka przygoda z teatrem. Założył swój teatr, lepiej powiedzieć: trupe teatralną, programowo grywającą poza pudłem sceny, aranżującą spektakle-demonstracje osadzone w nurcie społecznych i politycznych problemów współczesnych Włoch, współczesnego świata. Collettivo Teatrale delle Comune określa się jako antyfaszystowski, antyimperialistyczny teatr protestu, teatr dla mas. Wędruje i gra. Gra sztuki Fo — aktora, reżysera, scenografa, który postanowił odrodzić tradycje dell'arte, żeby zbliżyć teatr do widza i do współczesności. Często ta bliskość wydaje się zderzeniem czołowym: niewybredny dowcip i płytka agitacja. Trudno znaleźć dla nich inscenizacyjną miarę.

Może dlatego Olga Lipińska opracowała sztukę Włocha w kabaretowe ramy. Bo w kabarecie wszystko może się zdarzyć, w teatrze nie zawsze. Czy to znaczy, że Komedia daje kabaret a la italiana? Skądże. Raczej puszcza do widza perskie oko, mówiąc: trudno zagrać tego Włocha, ale próbować warto.

I racja jest po stronie Komedii — tak niewiele naszych scen sięgało do obfitego dorobku pisarskiego Fo, tak wiele w Europie go grywa. Wróćmy jeszcze do kabaretowego tonu, ten też nie jest serio, to tylko sygnał jak znane z małego ekranu wyjście przez drzwi, za którymi rozlegnie się łomot, bo tam były schody. Lipińska cytuje siebie sama, jakby przestrzegając, że tu zabawa ma inny wymiar. Ale granice są wąskie, od absurdałnego humoru do niepożądanego dosłowności tylko krok. Od znaczenia scenki z dosadnym sformulowaniem do dosadności samej — niedaleko. Zdarza się, że bardzo blisko.

Ale jeśli to się wie, można obronić się przed dosłownością. Pozostanie chaplinada. Bardzo zgrabnie zagrana.

Ciężar autorskiego posłania niesie tu postać Seneki. Nie filozofa, ale trzeźwo filozofującej... dziewczyny (Iwona Biernacka). Bardzo plebejskiej jak reszta jej ferajny z cmentarnej brygady pracowniczej. To ona będzie interpretować siódme przykazanie właśnie tak, jak głosi tytuł sztuki. Poruszać się w świecie przestępców i prostytutek, wariatów (kto tu jest chory? — pyta Fo), toczyć dys-

puty w stylu przypominającym cyrkowe przekomarzanki clownów. Ma świetnych partnerów w absurdałnym kwartecie gniebarzy-pacjentów (Koprowski, Grabarczyk, Rowiński, Maciejewski) w osobie dyrektora cmentarza (Cezary Julecki). Ale przede wszystkim w ucztowym bankrucie, który na warszawskiej scenie jest sprawcą manka, bo tak zbliżono — i słusznie — realia sztuki do naszej wiedzy o kłopotach bankrutów. W tej roli Tadeusz Kwinta, debiutujący w Warszawie, niezwykle sprawny, o dużej vis a visa. Dobry nabytek Komedii.

Zwariowaną sztukę Fo w Warszawie nobilitował lentem scenografa Andrzej Sadowski. Stylowa rupiecłarnia, a jakie kostiumy panienek lekkich obyczajów? Oczy śmieją się same. Widz też. I, miejmy nadzieję, że będzie oglądał sztukę Fo świadom tych wszystkich uwarunkowań, o których wyżej mowa. Bez nich albo zacznie sarkać, albo też uśmieje się jak norka. A może zresztą to nienajgorsze wyjście?